

CAFÉ
POD
MINOGĄ

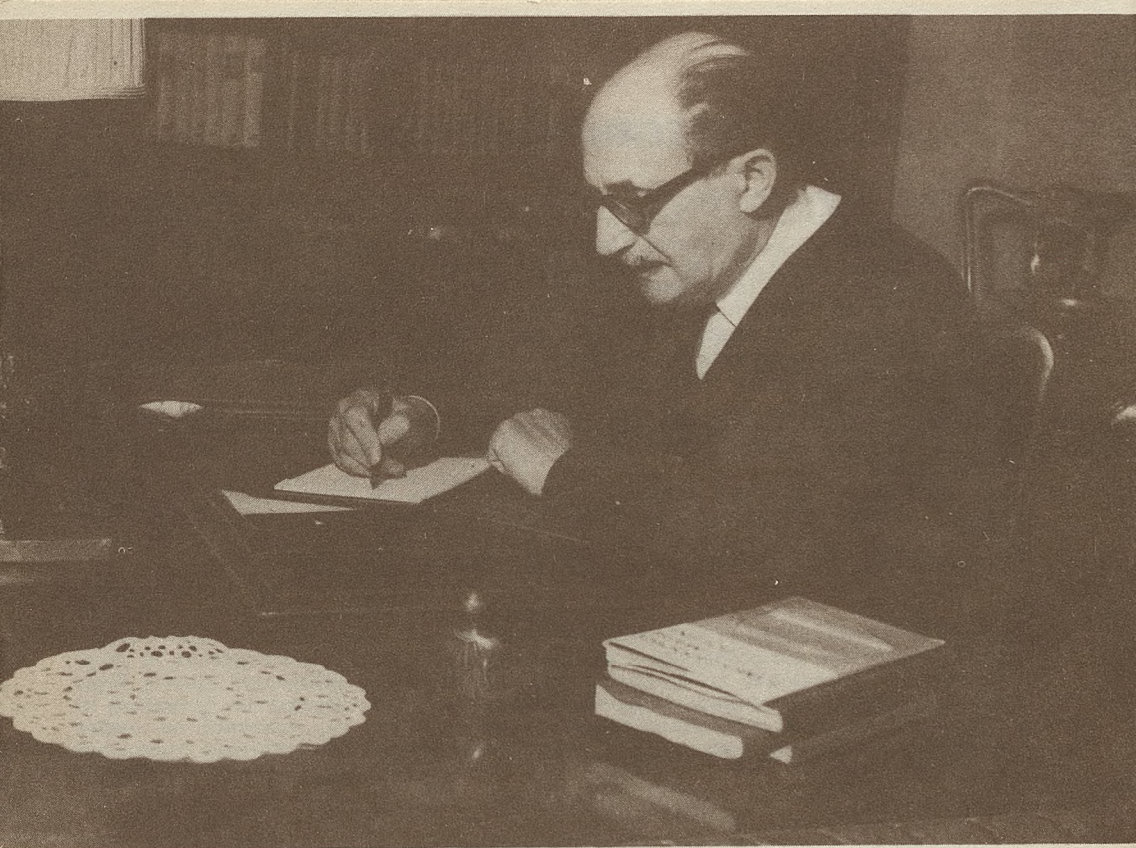
KRAKOWSKI TEATR MUZYCZNY

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY

Ryszard Sztanowski.

SCENA OPERETKOWA

KIEROWNIK MUZYCZNY
MARIAN LIDA



STEFAN WIECHECKI

STEFAN WIECHECKI

Urodził się 10 sierpnia 1896 roku w Warszawie, w środowisku rzemieślniczym. Po ukończeniu gimnazjum i odbyciu służby wojskowej rozpoczął pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu w Wydziale Propagandy. Potem był przez pewien czas kierownikiem literackim Teatru Popularnego na Woli.

Debiutował w r. 1925 jako dziennikarz w „Kurierze Warszawskim”, gdzie zaczął umieszczać swoje felietony. Potem drukował je w „Expresie Porannym” i „Kurierze Czerwonym”. W latach 1931—1932 był redaktorem dziennika „Dzień Dobry”. Podczas okupacji przebywał w Warszawie. Po wojnie zamieszczał swoje utwory w licznych dziennikach i czasopismach. Najtrwalej związał się jednak z „Expressem Wieczornym”.

Do r. 1939 wydał kilka tomów felietonów, napisał też trzy sztuki teatralne. Za swoją twórczość został odznaczony w r. 1937 Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

Jego powojenny dorobek literacki obejmuje około 20 książek. Jest laureatem nagrody miasta Warszawy, posiada wysokie odznaczenia nadane mu przez Polskę Ludową.

W roku 1976 Stefan Wiechecki obchodził 80 rocznicę urodzin.

Z PANEM PIECYKIEM POD WAWELEM

Pan Teoś Piecyk, mój przyjaciel z Targówka, powiedział mi kiedyś o podwawelskim grodzie:

— Kraków owszem, ładne miasteczko, tylko ciut ciut zanadto w kółko zaiwanione — oblecisz go pan dwa trzy razy, w głowie się szanownemu panu zakręci i już pan jeżysz plackiem pod którymś kościołem. Miasto nie za duże, ale w swoim rodzaju odpowiedzialne. Wszelkie uroczystości i odpusta narodowe najlepiej w Krakowie wychodzą i dlatego uważam go i szanuje, ale ludzie takie więcej flegmatyczne, bez ikry czyli fajeru... Jednym słowem zarzucał pan Teoś krakowianom brak temperamentu i wigoru życiowego. Przyznaję, że częściowo i ja podzielałem jego zdanie i pozwalałem sobie na pewno niewłaściwe na ten temat uszczypliwości. Tak było do ostatniej mej bytności w Krakowie podczas czerwonych „dni” tego uroczystego miasta. Obecnie odwołuję uroczyście wszelkie wygłoszone czy też napisane inwektywy. Skłaniają mnie do tego następujące powody. Pierwszego zaraz dnia na Floriańskiej tłum pędzących w szalonym tempie przechodniów dał mi takiego dubla, że wpadłem do Michalikowej Jamy. W autobusie oberwano mi wszystkie guziki, a jakaś Paniusia, której nie dość szybko ustąpiłem z drogi w Sukiennicach, obsztorcowała mnie od łachmytów. Stwierdzam więc kategorycznie:

Kraków ma temperament, wigor i „ikrę”!

Jedno mnie tylko niepokoi, że nie jestem pewny, czy ci przechodnie na Floriańskiej, ci pasażerowie w autobusie i ta paniusia z Sukiennic nie byli czasem członkami jakiejś wycieczki przybyłej na „Dni Krakowa” z Warszawy. Wątpliwości te podsunął mi zresztą sam pan Piecyk, którego nazajutrz po przyjeździe spotkałem na Plantach, w towarzystwie jakiegoś smagłego bruneta o wyglądzie typowego autochtona. Przywitaliśmy się z przyjacielem serdecznie, autochton dyskretnie usunął się na bok.

— No i jakże panie Teosiu spędza pan czas, co pan tu widział, jak się pana podoba Kraków, jak wypadło spotkanie z Lajkonikiem, jak...

— Zaraz, wolnego, nie tak galopem, wszystko się opowie za ogonkiem. Nie mogię narzekać, jestem nawet dosyć oczarowany tem Krakowem. Do jednego nie mogię się tylko przyzwyczaić, do dryndziarzy w sztywniakach. Owszem dawniej bywali w Warszawie wypadki, że pasażer pod humorkiem na kozioł się wdrapał i w dęciaku zaiwaniał w konia po kawalersku. Ale to byli tak zwane wyjątki. Ale żeby „dzieliworek” w melonie swój fach uprawiał — to niepoważne. U nas to by się nie utrzymało, wyśmieli by takiego sałate, chłopaki by za niem gwizdali, psy szczekali, a milicja z kozła go zdjęła. Komunikacja miejska powagą musi się odznaczać. Wszystko inne owszem obleci.

Co do Lejkonika, to rzeczywiście egzystuje i raz mnie chanajem przez plecy zaprawił.

— Dwa razy, ale cię Teoś przeprosiłem — wtrącił się niespodziewanie do rozmowy autochton.

— Za co pan przeprosił pana Piecyka? Nie rozumiem — zdziwiłem się.

— To jest właśnie ten Lejkonik, tylko że nie poznać, bo na piechotę. Przedstaw się Stasię panu Wiechowi.

Dokonałiśmy ceremonii a pan Piecyk wyjaśnił sytuację:

— To było tak. Jak on faktycznie i po tem placu przed Targową Halą w charakterze drewnianego konia brykał i przypakował mnie niespodziewanie dwa chanaje, mówię do niego „Te, sosnowy ogier, szanuj się, żebym cię czasem do weteryniarza nie wyszykował”. Połapał się, że nietutejszego turystę obraził, przeprosił elegancko i wpadliśmy razem na piwo. Pokazało się, że on z fachu mularz, tak samo jak ja. Po przeleceniu pięciu interesów gastronomicznych znaleźmy się już od dzieci. A teraz za kolegów się zostaliśmy i on mnie Kraków pokazuje. No, wio, kary bujaj się!

i dwaj przyjaciele zniknęli w cichej średniowiecznej uliczce.

WIECH



MARIAN LIDA

POWSTANIE WSZYSTKO ZMIENIŁO

Toczyło się to warszawskie życie i mimo różnych „urozmaiceń”, jakich nie żalowali nam Niemcy, monotonnie, z dnia na dzień choć każdy przeżyty dzień był darem losu czy niebios — jak kto woli. Dopiero Powstanie zmieniło wszystko. W początkach sierpnia znalazłem się na Starówce, gdzie tłoczyła się wyparta przez Niemców ludność Woli, Powązek i części Śródmieścia. Mimo wszystko panował na razie nastrój radosny. Stawiano barykady wyrzucając oknami własne i cudze meble. Powiewały nie widziane od lat pięciu narodowe flagi. Na ścianach oprócz odezw wisiały obwieszczenia dotyczące porządku publicznego, grożące grzywną i aresztem, wydane przez powstańcze starostwo Warszawa-Północ. Niejeden autochton odczytawszy rozporządzenie rzekł do drugiego wzruszonym głosem:

— Było nie było, panie Trybuszewski, tu jest kawałek Polski. Chociaż szkopy naobkoło, polski starosta w razie zabradziażenia spokoju do polskiego mamra może szanownego pana wsadzić! — I zgiętym palcem wskazującym otarł łzę z powieki.

Przytulony z żoną i córką przez znajomych w małym mieszkaniu na parterze przy ulicy Podwałe 19, czułem się niemal szczęśliwy. Spaliśmy wygodnie na materacach rozłożonych na podłodze, mieliśmy jeszcze jakie takie zapasy żywności.







**STEFAN WIECHECKI
(WIECH)**

**Adaptacja dramaturgiczna:
JAN MAJDROWICZ**

**Teksty piosenek:
KAZIMIERZ WINKLER**

**Muzyka:
MARIAN LIDA**

**Kierownictwo muzyczne:
MARIAN LIDA**

**Inscenizacja i reżyseria:
CZESŁAW JAROSIEWICZ**

**Scenografia:
IRENA ŚKOCZEŃ**

**Kierownictwo chóru:
ZBIGNIEW TOFFEL**

**Układ choreograficzny:
JÓZEF PARUŹNIK**

**Dyrygenci:
MARIAN LIDA, ZBIGNIEW TOFFEL**



OBSADA:

Marian Kitajec
Wacek Szmaja
Stasiek Piskorski
Jumbo Johnson Szuwaks
Konstanty Aniolek
Serafina Aniolkowa

Celestyn Konfiteor
Sabina Rypalska
Zośka—bufetowa
Major Kuźma
Danka Kuźma
Hrabia Roger Mokobrodzkie
Hrabina Nunta Trestkowa
Hrabia Ksawery Trestka
Jegość
Zandarm niemiecki
Zołnierz polski
Żyd

Inspicjent:
IRENA HEMZACZEK

Sufler:
ANNA JAWORSKA

— Józef Hrabczak, Marek Ziemniewicz
— Franciszek Makuch, Kazimierz Różewicz
— Andrzej Pagowski, Kazimierz Różewicz
— Andrzej Pagowski, Andrzej Skwarczyński
— Andrzej Galos, Kazimierz Rogowski
— Wanda Kruszewska, Elżbieta Słomczyńska,
Zofia Weiss
— Włodzimierz Kotarba
— Maryla Pacyńska, Aleksandra Ritter
— Alicja Sławecka, Ewa Stengl
— Zygmunt Milkowski
— Krystyna Behounek, Alicja Świętek
— Ryszard Gondek, Kazimierz Rogowski
— Iwona Borowicka, Celina Karpńska
— Zbigniew Kaniewski, Andrzej Skwarczyński
— Jan Firek, Roman Kwiatkowski
— Adam Ritter
— Józef Parużnik
— Antoni Wolak



Ale powoli wszystko zaczęło się zmieniać. Materace trzeba było przenieść do piwnicy. Starówka, bombardowana regularnie z powietrza, ostrzeliwana przez ciężkie działa, nękana ogniem raketowym, powoli, ale stale waliła się w gruzy. W piwnicach jednak wrzało życie. Ba, wychodziła nawet gazeta pt. „Powstaniec”. Zamieszczałem w niej swoje felietony, pisane ku rozweseleniu serc, aczkolwiek autorowi było bardzo niewesoło. Przede wszystkim samo pisanie odbywało się w dość trudnych warunkach. O skupieniu myśli w przepełnionej piwnicy, wśród płaczącej dzieciarni nie mogło być mowy. Za radą więc redaktora „Powstańca”, Jana Zbrożka, przeniósłem się ze swoją twórczością na klatkę schodową. Wiadomo było, że klatki mają najgrubsze mury, a więc i zapewniają największe bezpieczeństwo. Pisanie odbywało się w pozycji stojącej w oparciu o parapet schodowego okna.

Oprócz felietonów miałem jeszcze inne zajęcia artystyczne. Starówka była długo odcięta od reszty Warszawy. Nie było tu kin, kawiarni, nie docierały koncerty znakomitych artystów. Toteż radziłem sobie sami: jakieś dźwięki fortepianu gdzieś z opuszczonego mieszkania, jakiś improwizowany wieczór autorski. Zaszedłem kiedyś do szpitala polowego przy ulicy Kilińskiego. Jeden z rannych chłopców miał moją książkę. „W ząbek czesany”. Prosilili, żeby im poczytać. Przy ogniku świecy zacząłem. Za ścianami z łoskotem waliły się domy, ryczały „krowy”, pękały granaty. „W ząbek czesany” Hitler wściekle atakował Starówkę, a my czytaliśmy sobie o zezowatym baranku, o parasolu w śmietanie, o facecie, któremu sąsiad zaaplikował sto czterdzieści baniek.—

Wiech „Piąte przez dziesiąte”





PLAUT WARSZAWY — CZYLI OSIEMDZIESIĄTKA WIECHA

Titus Maccius Plautus, w skrócie Plautem zwany, działał w starożytnym Rzymie jako bystry obserwator życia codziennego tego miasta, które wtedy jeszcze było stolicą ówczesnego świata. Podobno napisał sto kilkadziesiąt komedii, zachowało się do naszych czasów ponad dwadzieścia, grywane są jeszcze niekiedy, dla badaczy, dla historyków stanowią stale dobre źródło poznania Rzymu trzeciego i drugiego wieku przed naszą erą.

I właśnie Plautem Warszawy nazwał Wiecha, czyli Stefana Wiecheckiego, Juliusz Kaden-Bandrowski, jakże bystry obserwator życia Warszawy przedwojennej. Uznał w Wiechu jeszcze bystrzejszego obserwatora i tego pisarza, który swym piórem, w pozornie błachych felietonikach, utrwali i przekaże przyszłości Warszawę i Warszawkę, jej przedmieścia i zaułki, jej koloryt, jej obyczaj, język i typy jej ulic.

„Trochę w tym przesady, ale porównanie dowcipne” — pisał zapoznany działacz kultury i historyk literatury, dr Stefan Papée, w wydanej w Krakowie wnet po ostatniej wojnie książce o współczesnej literaturze. Porównanie Kadena istotnie było dowcipne, a co do przesady, można równie sądzić: ileż epok w iluż krajach poznajemy dzisiaj właśnie z pism satyryków, z uszczypliwych notatek, z ulotnych nieraz wierszyków czy piosenek, a poznajemy dokładniej i ściślej niż z zapisów surowej historii, oficjalnej i regulaminowej.

Kto wie, czy porównanie Kadena kiedyś, w przyszłości, nie okaże się nie tylko dowcipnym. Kto wie, czy Wiech nie stanie się takim źródłem wiadomości o Warszawie, tej przedwojennej właśnie, już dla nas, dzisiejszej, będącej jedynie wspomnieniem i historią, jakim o starym Rzymie jest właśnie komediopisarz Plaut.



I oto ten najpopularniejszy na przestrzeni kilkudziesięciu lat felietonista warszawski, ten jakże bliski serdecznemu uczuciu czytelników całej Polski, Wiech, obchodzi osiemdziesięciolecie. A z nim obchodzi pięćdziesięciolecie olbrzymia gromada jego Gień i Piecyków, cała ta barwna rodzinka w ząbek czesana, co to znakiem, tego ma spokojną głowę w wiadomo stolicy, bo przecież szafa gra, choć czasem Wisła się pali, a Warszawa da się lubić, zarówno jak wątróbka po warszawsku, tym bardziej, jeśli na wariackich papierach, a zawsze z bukietem w rękę. Stefan Wiechecki — przepiszmy ze „Słownika współczesnych pisarzy polskich” — „urodził się 10 sierpnia 1896 w Warszawie, w środowisku rzemieślniczym. Syn Teodora Wiecheckiego i Ludwika z Czarniawskich. W 1915 ukończył gimnazjum w Warszawie. W 1919—1920 służył w wojsku. Od 1921 pracował jako urzędnik w Wydziale Propagandy i Prasy Polskiego Czerwonego Krzyża. Następnie był kierownikiem literackim Teatru Popularnego na Woli. Od 1925 zajmował się pracą dziennikarską umieszczając stałe felietony w „Kurierze Warszawskim”, a następnie w „Expresie Porannym” i „Kurierze Czerwonym”. W 1931—1932 był redaktorem dziennika „Dzień dobry”. W 1937 był odznaczony srebrnym wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Podczas okupacji przebywał w Warszawie zajmując się handlem. Po wojnie wrócił do pracy literackiej, nawiązał współpracę z wieloma czasopismami m. in. z dziennikiem „Expres Wieczorny”. W 1955 otrzymał nagrodę miasta Warszawy za całokształt twórczości literackiej”. Tyle życiorys ze „Słownika”. Sporo pod tymi suchymi zdaniem jest zakamuflowanej treści, wspomnień... Przedwojenny „Expres Poranny” — to przecież obecny „Expres Wieczorny”, a ten handel podczas okupacji, ileż kryje się pod tym zdaniem, ile kontaktów, ręki pomocnej dla wielu, narażania się, bo przecież i w pozornie błahym felietonie przedwojennym znajdowaliśmy szpileczki pod adresem „genialnego” wodza z kosmykiem na czółku, jego krzyków w radio i jego brunatnej kamaryli.

Między Krakowem a Warszawą istnieje — od wieków — sporo nieporozumień, słusznych czy niesłusznych, obojętne, ale wszystkie kończą się, gdy dochodzi do Wiecha, jego felietonu, jego uśmiechu, także niekiedy jego osobistego udziału w programie estradowym, radiowym, telewizyjnym. Wiech jest warszawski, nie będziemy robić z niego krakowianina, jak z wielu krakowian zrobiła Warszawa rodowitych warszawian. Jest warszawski, ale jest zarazem ogólnopolski. Od niego i język krakowski przejął mnóstwo zwrotów i określeń i jego mniej więcej trzydzieści książek, mających za temat Warszawę, jest nam w Krakowie, tak samo bliskich, jakby miały za temat, krakowskie przedmieścia, nie Krakowskie Przedmieście i nasze zaufki, lokaliki, sale sądowe, nasze ławeczki na skwerku i nasze, brr, kioski z piwkiem.

Felietony warszawskiego Plauta maszerowały z naszymi żołnierzami i towarzyszyły im na wszystkich frontach z hitleryzmem jako dawki podtrzymujące na duchu, w optymizmie, w pewności, że wróci się do stolicy i zobaczy jeszcze warszawskie ulice, mosty i knajpki. Wielokrotnie wydawano za granicę jego felietony właśnie w tamtych ciężkich latach, gdyż potrzebne były żołnierzowi i emigrantowi nie tylko wielkie strofy wieszczów, ale i ten typowy warszawski uśmiech, trumfujący uśmiech niezwykłego warszawskiego cwaniaka. Był to zresztą ten sam cwaniak, który na murach warszawskich malował wapnem P z kotwicą, który dodawał do hitlerowskiego symbolu zwycięstwa — V — jedną kreskę i na takiej szubienicze dorysowywał dyndającego führera, i który w haśle „Deutschland siegt an allen Fronten” zmieniał jedną tylko literkę — „s” na „l” — i z Niemiec zwyciężających na wszystkich frontach robiło się więcej do prawdy zbliżone hasło, że Niemcy leżą na wszystkich frontach. I ten sam Wiechecki cwaniak szedł potem na powstańcze barykady.

Wartość twórczości Wiecha leży w uchwyceniu koloru Warszawy — tej międzywojennej i tej powojennej, leży także w warstwie językowej, albo ściśle podchwyconej, albo znakomicie stylizowanej. Tym Wiechowskim językiem zachwycił się taki znawca i smakosz polszczyzny, jakim był Julian Tuwim. Marzył, by Wiech po swoim przełożeniu... „Iliadę”. Cytując fragment „góralskiego” przekładu Michała Pawlikowskiego, napisał w „Pegazie dęba”: „Wielkim moim marzeniem jest „Iliada” w przekładzie Wiecha. Choćby fragment, drogi panie Stefanie!...” Ciekawostką jest podany w cytowanym „Słowniku” fakt, że Wiech zyczał od pisania... sztuk historycznych. Trzy takie sztuki („Śmierć cara Mikołaja”, „Porucznik Pierwszej Brygady” i „Bitwa pod Radzyminem”) ukazały się w Bibliotece Teatrów Amatorskich, były grane i ten sceniczny bakcył odezwał się znów, gdy Wiech stał się po wojnie współscenarzystą swych felietonów i humoresek, np. przy filmie „Café Pod Minogą” Nazywano go „mistrzem dialektów Warszawy”, „poetą Warszawy”, „niezrównanym”, „doskonałym”, ale kilkakrotnie wszczynano też nagonki, krytykując to, co było i jest jedną z największych wartości jego pism, mianowicie jakoby wyrządzał krzywdę językowi polskiemu. Oczywiście, ataki te szły z okopów niezrozumienia Wiechowskiej polszczyzny, o ileż czystszej i szlachetniejszej niż ponura i ohydna mowa uliczna naszych ostatnich lat. Jaka szkoda właśnie, że nie Wiechowska!

Dlatego w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Stefana Wiecheckiego płyną spod Wawelu bardzo serdeczne życzenia dla Wiecha: śmieję się pan z tego, z tej osiemdziesiątki, prosimy o następne książki!

Witold Zechenter

Zespół orkiestry „Café pod Minogą”

I Skrzypce

Leszek Skrobacki — koncertmistrz
Jan Wojcieszek
Stefan Solarczyk
Stanisław Moskal
Zofia Patrońska
Irena Wawak
Jacek Kaliński

II Skrzypce

Anna Burzyńska
Władysław Skocz
Jan Malik
Marek Mnich
Kazimierz Jamroz
Zbigniew Ułasz

Altówki

Mieczysław Satora
Lucyna Marzec
Ryszard Czuchraj
Krystyna Myczkowska
Aleksandra Senisson

Wiolonczele

Krystyna Guspiel
Maria Mazurkowska
Barbara Wrońska

Kontrabasy

Stefan Łysak
Ryszard Węgrzyn
Marek Mackiewicz

Flety	Stanisław Węgrzyn Danuta Bińczycka	Harfa	Bożena Zalewska
Oboje	Magdalena Paździor Henryk Piszczelok	Banjo	Marek Mnich
Klarnety	Stefan Siwiec Stanisław Orczyk	Akordeon	Franciszek Pitel
Fagoty	Damian Gryboś Eugeniusz Studnicki	Fortepian	Maria Mazurkowska
Trąbki	Tadeusz Jodłowski Jan Jarosz Mieczysław Waga		
Waltornie	Józef Wróbel Tadeusz Noga Zygmunt Firlit Andrzej Bartnik		
Puzony	Andrzej Bigoś Andrzej Wsołek Jan Przybylski		
Perkusja	Mieczysław Decowski Barbara Nowak Tadeusz Klimas	Inspektor Orkiestry	Jan Wojcieszek

Chór

Soprany

Maria Cieśla
Bożeną Filipiak
Wilhelmina Galas
Krystyna Jurek
Bogusława Konkiel
Bożena Lewandowska
Danuta Masiór
Barbara Pasierb
Daniela Rybarczyk
Ewa Szumny
Beata Wąsowicz

Alty

Barbara Adamik
Renata Bujak
Krystyna Dobrzańska
Jadwiga Galant
Maria Sejdor
Barbara Struzik

Tenory

Andrzej Calka
Józef Dreścik
Józef Garlak
Bogusław Gądek
Rafał Kazanowski
Jan Maksymowicz
Wojciech Radoń
Krzysztof Szulejko
Jan Wilga
Bogusław Wojnicki

Basy

Jan Derlat
Emil Dźwigoń
Jan Firek
Mieczysław Gaczoł
Zbigniew Gierasiński
Zbigniew Hrabczak
Józef Kołodziej
Aleksander Kwaśny
Stanisław Makohon
Edward Niestój
Jerzy Szabel
Stanisław Ziółkowski

Inspektor chóru:
Mieczysław Gaczoł

Z-ca Dyrektora
WIKTOR HERZIG

Konsultant programowy:
MARIAN WALLEK-WALEWSKI

Kierownik literacki
JÓZEF OPALSKI

Koordinacja Pracy Artystycznej:
CELINA KARPIŃSKA
BARBARA GRUCA

Organizacja Widowni:
kierownik
JANINA MANIECKA

spektakle abonamentowe
IRENA VAŁĘTA

spektakle operowe
ELŻBIETA KLUCZYŃSKA

Redakcja programu:
JÓZEF OPALSKI

Współpraca:
ANNA ŚLEDZIŃSKA

Opracowanie graficzne w oparciu o obrazy
Canaletta — MŚCIWOJ OLEWICZ

Cena zł 10.—

Zespół techniczny
Kierownik działu technicznego:
MIECZYŚŁAW STANO
Brygadier sceny:
PIOTR KURPAN
Kier. pracown. scenotechn.:
FRANCISZEK FREŃ
Kier. prac. kraw. damskiej:
ZOFIA BOROWSKA
ALICJA TEKIELA
Kier. prac. kraw. męskiej:
TADEUSZ DROZDA
FRANCISZEK MUSIAŁ
Kier. prac. peruk.-fryzjerskiej:
CZESŁAWA GWIZDAŁA
Fryzury:
Zespół fryzjerski K.T.M.
Światło:
Józef Rybarczyk
Akustyka:
TADEUSZ KAMIONKA
Obuwie:
Sp-nia Gromada
Dekoracje:
Pracownie K.T.M.
Pracownia Modelatorska:
JÓZEFA KOPACZ
MARIAN PAŚLAWSKI

Drukarnia Wydawnicza, Kraków
Zam. 2633/76 P-14-4742 15000 egz.

